

Karol Samsel: Czy ten kłós kała ziemię? Rozterki i niepokoje wokół Elizy Orzeszkowej

Literatura, zdaniem Orzeszkowej, nie dzieje się poza „pochodem”. „Pochodu” nie należy również spowalniać, jak myślę, ale przede wszystkim nie należy wyprzedzać, przykładowo, jakąś bezrozumną awangardą, niezdolni do odpowiedzialnego towarzyszenia pochodowi i jego rytmom, ale nade wszystko tempu, są pisarze słabi. Ci pozostają najbardziej krzykliwi – a więc to niechętnych służbie słyszy się najlepiej – pisze Karol Samsel w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Orzeszkowa. Republika pracy”.

W koneserskiej przestrzeni literatury – czytelników, krytyków, filozofów literatury i historyków – Orzeszkową można kochać lub nienawidzić. To *Hassliebe*, choć, naturalnie, przejmujące, można zrozumieć. Jednostronna, apodyktyczna i romantyczna, złożona albo z monolitu światopoglądów, albo wręcz – z monomańskiego niemal stosunku do niektórych światopoglądowo-ideowych tematów, które obiera sobie za cel pielęgnować, utrzymywać, utrwać i popularyzować. Raz jeszcze podkreślę, że mówimy o wspólnocie koneseratu i nieobojętności wobec Orzeszkowej koneserek i koneserów: poza tą sferą pada Orzeszkowa ofiarą niezliczonych symplifikatów, niekiedy stając się nawet marionetką pisarki, której to losy, intencje oraz proces twórczy są czytelnikowi – pewnego rodzaju – bez mała obojętne. Niedawno analizując ze studentami *Pogankę* Narcyzy Źmichowskiej, doszliśmy do wniosku, że *Wstępny obrazek*, naturalnie, niedrukowany w „Przeglądzie Naukowym” w 1846 roku,

kapitalnie odzwierciedla kobiecy klimat, ale przede wszystkim styl prowadzenia akcji – u Orzeszkowej. To, oczywiście, nie dziwi, skoro i Orzeszkową, i Żmichowską – możemy bez trudu przeczytać przy pomocy George Eliot. Orzeszkowa, oczywiście, *Wstępnej obrazka* Żmichowskiej raczej znać nie mogła. Udostępnił go dopiero Tadeusz Boy-Żeleński w 1930 roku w swoim wydaniu *Poganki*: jego matką była Wanda Grabowska-Żeleńska, uczennica Żmichowskiej, która otaczała wszystko, czego dokonała tamta, kultem. *Wstępny obrazek* wtedy najpóźniej zadziałał na literaturę polską – Żmichowskiej należy się dopatrywać w licznych, mało oczywistych miejscach recepcji, przynajmniej do 1935 roku. Myślę tutaj o *Domu kobiet*, *Pannach z Wilka*[1], *Cudzoziemce*, przede wszystkim – czyli o Nałkowskiej, Iwaszkiewiczu i Kuncewiczowej. Szkoda, że Orzeszkowa najprawdopodobniej *Wstępnej obrazka* nie poznała. Na wiele własnych fikcji mogłaby go przenieść – jako niezwykle sugestywny fragment – romantyczno-organiczej jeszcze – epiki.

„Nie autor, jakkolwiek potężny, tworzy ogół, ale ogół tworzy autora”[2], te jakże wymowne zdanie z *Kilku uwag nad powieścią* z 1866 roku (Orzeszkowa ma wtedy 25 lat) poddajmy filozoficzno-literackiemu rozbiorowi, wpierw jednak podkreślmy, co będzie tutaj ostatecznym wynikiem figuracji metafory – autor będzie kłosem, który sprowadzi żywotne soki, wszystkie, ze swojej ziemi – w związany dziełem owoc. Moje pytanie do 25-letniej Orzeszkowej brzmi – czy kłos może sprzeciwić się ziemi, która go wydała, być zatem – upomnieniem soków, które go wydały i z których związał dzieło? Czy może być wynikiem antyziemi – wynikać z antypodstawy i wciąż nazywać siebie kłosem? Czy nie, w żadnym wypadku nie, a takie postawienie poważnych spraw twórczości sprowadziłoby na mnie – określenie antychrysta – i Orzeszkowa nazwałaby mnie antychrystem, albo dość podobnie demonem literatury? Z tego wydobądźmy jeszcze jedno

zagadnienie – czy u Orzeszkowej literatura nie może być pod żadnym względem demoniczna? Pod żadnym względem też – irracjonalna? A co to znaczy w ogóle – demoniczna? Ma wodzić na pokuszenie? Z kolei irracjonalna ma zwodzić rozum? To zatem niezwykle ważne, jak będziemy tu rozumieć metaforę kłosu, czy zgodnie z hermeneutyką podejrzliwości – wieloznacznie, czy jedynie jednoznacznie. Z drugiej strony, pamiętając, że jednoznaczność nie jest jednostronnością, właściwie, jak powinniśmy zadbać o kondycję tej metafory – wielostronnie jednoznacznej? *Kilka uwag nad powieścią* mówi o pisarzu – „w dziełach jego ześrodkowują się poczucia potrzeb społeczności, w której on żyje”[3].

Przeczytaj również: Publicystyka Elizy Orzeszkowej jako szkoła myślenia obywatelskiego

W tym lokalnym ujęciu tekstowym oraz w tym charakterystycznym młodym wciąż wieku przeżytego ćwierćwiecza życia – wydaje się, że wielostronność oraz jednoznaczność najprościej byłoby uzyskać Arystotelesem. Idea mądrości praktycznej (*phronesis*), a także mądrości powszechnej (*synderesis*) wybrzmiewa z warsztatowych założeń 25-latki... Czy świadomie? Czy Orzeszkowa знаła Arystotelesa, czy raczej podążała jedynie naprzód ze świeżością właściwą arystotelejskim schematom myślenia? Przyznam, że czytając – *Kilka uwag nad powieścią* i mając w pamięci, że pisze je 25-latka, przychodzi mi na myśl duch romantyzmu brytyjskiego, opisywany wielokrotnie przez Agatę Bielik-Robson – między innymi w tomie *Duch powierzchni. Rewizja romantyczna i filozofia*. Taka jest Orzeszkowa, mając 25 lat, „i rozważna, i romantyczna”, jak by powiedziała Bielik-Robson. Pisze o tym dokładnie, co pociąga racjonalnych brytyjskich romantyków, pragnie racjonalizować zatem romantyzm i romantyzować – racjonalizm. Tak więc, jak brytyjski romantyk, „rozważny i

romantyczny”, prawi o duchu i chce go zracjonalizować. Z tego, z tej duchowej energii – weźmie się zorganizowana już całkowicie i zorkiestrowana metafora – kłosu. Książka daje światło, Orzeszkowa jest ważną reformatorką ery gutenbergowskiej, chce, można rzec, z gutenbergowskiego daru wyciągnąć ostateczne wnioski. Ale jak bardzo ostateczne by nie okazały się – muszą u Orzeszkowej być społeczne:

Książka obiega szerokie koło czytelników i nad nią w jeden snop zbiegają się rozpierzchnione dotąd promienie ludzkich umysłów. Wszakże jeżeli wprzód w łonie społeczności nie było idei, ona by się i w pojedynczym nie zrodziła umyśle[4].

Wczytajmy się w przywołane zdanie raz jeszcze... To frapujące – dokonane przez Orzeszkową, nie kogo innego, świadomie bądź nieświadomie – rozwinięcie słynnej tezy wygłoszonej przez Arystotelesa: *nihil est in intellectu quod non fuerit in sensu*, co znaczy „niczego nie ma w umyśle, czego przedtem nie było w zmysłach”. Orzeszkowa mówi coś bardzo podobnego i można wręcz powiedzieć, że jest to filozoficzno-społeczna wersja tezy arystotelesowskiej: „niczego nie ma w społeczeństwie, jeżeli wprawdzie nie pojawi się w jego ideach”. Każda zatem, nieważne, jak oryginalna i idiomatyczna myśl, jeśli tylko nie jest „przecywilizowana” (o czym za chwilę), ma swój początek w społeczeństwie – więc każdy anielski uczynek i każde wynaturzenie, bo idzie tu, oczywiście, także o to, o co sam się – dopominałem chwilę temu. To, co demoniczne i to, co irracjonalne nie oddala mnie od społeczeństwa, ale pochodzi z niego, chociaż – w planie indywidualnym – jest wyłącznie moją tragedią. Jestem kłosem jednej ziemi, a jeden kłos może – co prawda – swojej ziemi się przeciwstawić, ale nie może żyć wszędzie, na wielu ziemiach, jest zdeterminowany sokiem, który go „określa od dołu”. Tak rozumiem Orzeszkową, jeżeli

miałbym mówić o zupełnie osobistym jej rozumieniu. W tym sensie dwaj odwieczni antagoniści – Orzeszkowa oraz Conrad, aktorzy słynnego sporu o „emigrację zdolności”, oskarżycielka oraz atakowany, mówiliby również jednym głosem. „Cała Europa złożyła się na Kurtza”, mówi Marlow w *Jądrze ciemności* i jest to, paradoksalnie, artykulacja mocnego przekonania, choć bardzo Conradowskiego, to wciąż w duchu Orzeszkowej, która powiedziałaaby pewnie: ten kłós nie wziął się znikąd. Złożyły się na niego wszystkie okoliczne ziemie[5]... Oczywiście, nie bez powodu przywołane zostaje tu *Jądro ciemności*, staram się bowiem ukazać uniwersalność warsztatowych przekonań Orzeszkowej co do sztuki pisania powieści. Mówię tu jednak – uniwersalność, ponieważ jestem przekonany, że pogląd o tym, że jesteśmy niczym innym właściwie, jak „kłosem wyrastającym z określonej ziemi”, można przeczytać etycznie... A może uniwersalizuję Orzeszkową na siłę i w ten sposób brutalnie ją nadinterpretuję? Co w ostatecznym rozrachunku będzie gorsze i co okaże się najgorsze? Czynienie z niej przez historyków literatury marionetki czy anioła? Czy diabła?

Powiedziałyby zapewne, że demonizm to religia pisarzy gubiących naród, zanim ci ostatecznie zgubią samych siebie – tacy artyści to ludzie „przecywilizowani” i nie umieją „kroczyć w pochodzie”. Literatura, zdaniem Orzeszkowej, nie dzieje się poza „pochodem”. „Pochodu” nie należy również spowalniać, jak myślę, ale przede wszystkim nie należy wyprzedzać, przykładowo, jakąś bezrozumną awangardą (proszę wybaczyć anachronizm), niezdolni do odpowiedzialnego towarzyszenia pochodowi i jego rytmom, ale nade wszystko tempu, są pisarze słabi. Ci pozostają najbardziej krzykliwi – a więc to niechętnych służbie słyszy się najlepiej. Oczywiście, wszystko, co w niniejszym akapicie zawarłem, pozostaje nadinterpretującym postawę społeczno-literacką Orzeszkowej esejem. Wierzę jednakże, że mogła tak myśleć. Bardzo jestem także ciekaw, co myślała o wielkiej

nowince przełomu wieków, Cyprianie Norwidzie drukowanym na łamach „Chimery” – czy uważała go za człowieka, który padł ofiarą własnej samoestetyzacji i nadestetyzował własne przesłanie? Możliwe, że uznałaby, że Norwid jest „przecywilizowany” [6], i że z tego nadcywilizowania trzeba byłoby go uleczyć tak jak jej bohaterów *Melancholików*. Fundamentalne pytanie Norwida, które Orzeszkowa winna była usłyszeć, by wyrobić sobie o nim zdanie zgoła ostateczne, brzmiało: „czy ten ptak kala gniazdo, co je kala?”. W przełożeniu na język jej metafizyki brzmiałoby: „czy ten kłós kala ziemię, co ją kala?”. W świetle mnożonych tu kontekstów milczenie Orzeszkowej w sprawie Norwida w trakcie ostatniej dekady życia wydaje się – niezwykle symptomatyczne... O wiele bardziej aniżeli milczenie w sprawie Żmichowskiej...

Karol Samsel

**Wszystkie artykuły w „Teologii Politycznej Co Tydzień” [531]:
„Orzeszkowa. Republika pracy”**

Przypisy:

[1] Skojarzenie wstępu *Poganki z Pannami z Wilka* zawdzięczam studentowi drugiego roku polonistyki, Igorowi, któremu chcę podziękować za przenikliwość i odwagę porównawczą, którą całkowicie podzielam, chociaż – dopiero za przedmówcą, który wyznaczył mi drogę... Istotnie, *Panny z Wilka* z dużym prawdopodobieństwem mogłyby wynikać z *Poganki*, zaś Benjamin – kryć się u podstaw konstrukcji postaci Iwaszkiewiczowskiego Wiktora Rubena.

[2] E. Orzeszkowa, *Kilka uwag nad powieścią*, [w:] tejsze, *Wybór pism*, oprac. i wstępem opatrzyła M. Żmigrodzka, Warszawa 1952, s. 728.

[3] Tamże.

[4] Tamże.

[5] Zob. w kwestii sporu Orzeszkowej z Conradem i „emigracji zdolności”: E. Ihnatowicz, *Geniusz czy Judasz? Orzeszkowa o Conradzie*, [w:] *Obraz zdrajcy i szpiega w kulturach słowiańskich*, Warszawa 1999, s. 39-47. Również zob. studium, które uświadamia, że patriotyzm jest dla Orzeszkowej pojęciem metafizycznym oraz filozoficzno-egzystencjalnym. To imperatyw egzystencji, a także nakaz sumienia i duchowości. Wejście więc w konflikt z Conradem pozostaje dla Orzeszkowej wejściem w spór osobiste – imponderabilia: E. Orzeszkowa, *Patriotyzm i kosmopolityzm. Studium społeczne*, [w:] *Wybór pism*, dz. cyt., s. 760-768.

[6] Termin Magdaleny Kreft. Zob. M. Kreft, *Koncepcja „przecywilizowania” w twórczości Elizy Orzeszkowej*, „Roczniki Humanistyczne” 2005 t. LIII, z. 1, s. 125-148.